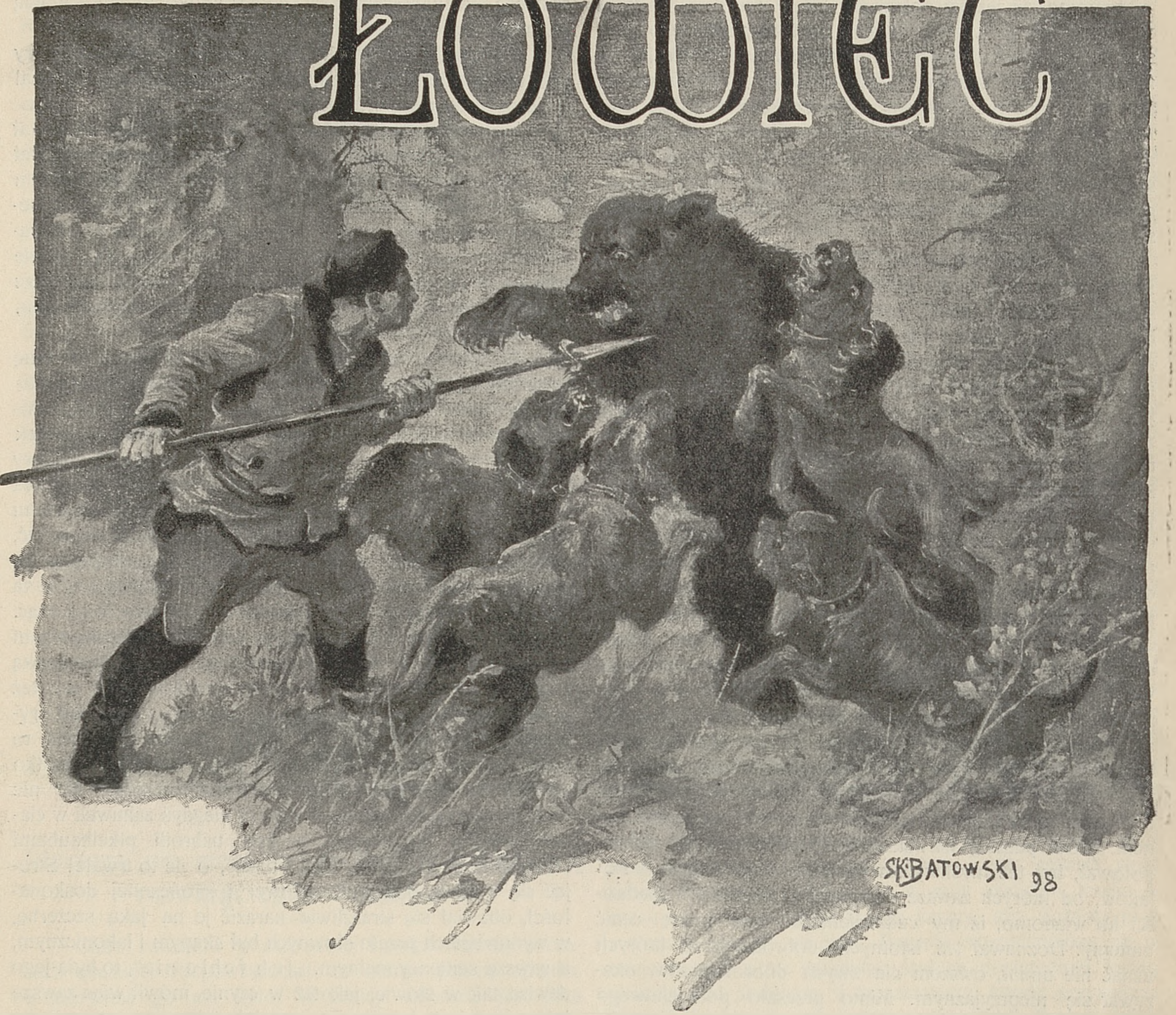
Nr. 11. Lwów, 1. czerwca 1905. Rok XXVIII.

ŁOWIEC



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Akwarele myśliwskie

Karta wspomnień z lat ubiegłych

napisał

JÓZEF ŁOZIŃSKI.

Duch jego nie był bogaty w wiedzę i naukę, ale humor zawsze jednostajnie swobodny, gotowość do gawędki serdecznej, nieraz jowialnej, łatwe stosowanie się do każdego z kim się stykał, czyniły go miłym towarzyszem i jednały mu powszechną sympatyę. Gorącym był zwolennikiem myśliwstwa, ale gorączka wewnętrzna przy spotkaniu ze zwierzem nie dozwalała szczycić się świetnymi rezultatami zapędów myśliwskich.

Wiek nie ostudził tego zapału do tego stopnia, że nieraz musiał zbyt strudzony staruszek odpoczywać, nim z nową werwą zabrał się do morderczych zapasów. Politykował zawzięcie, serdeczną miłością otaczał rodzinne Czechy i Polskę, ale szalonym zapalał się gniewem, gdy się zetknął z wielbicielem prusaków, których w ferworze łajał srodze po czesku, po polsku i po niemiecku; stąd jego antypatya do figury z którą obcować musiał, a którą niżej pobieżnymi rysami określę. Piszący z prawdziwą radością składa hołd należny tej serdecznej zacności człowieka, który na swem nader skromnem stanowisku wiele dobrego czynił i godzien najlepszego wspomnienia.

Na innym kartonie widzimy rotmistrza od dragonów Henegana, potomka możnej rodziny szkockiej, który jako namiętny myśliwy szukał rozkoszy łowieckiej w całej Europie i według jego twierdzenia nigdzie tego pragnienia wrażeń myśliwskich, duszę podniecających, w takiej mierze nie zaspokoił, jak na łowach Poturzyckich. Ożywiony to był towarzysz i miły, myśliwy znakomity, pełen różnobarwnych remiscencyj myśliwskich, których towarzy-

szom udzielał swobodnie i chętnie. Biadał on nad swą nieznajomością języka polskiego, która mu nie dozwala wtajemniczyć się w treść i głębie życia myśliwskiego polskiego, tyle dlań uroczego. Wyobrażony on w stroju na modłę angielską szarym, lekki kaszkiet z piórkiem na głowie, w botfortach sięgających poza kolana, jedno oko zasłonięte czarną opaską, na obu ramionach zawieszone strzelby z lufami w górę wzniesionemi, na których umieszczone ogromne berlacze. Twarz wielce sympatyczna, gładka z sumiastym wąsem, postać średniego wzrostu, szykowna i ujmująca.

Inny widok przedstawia, figurka dosyć mała, jakby mumia zasuszona, twarz owalna, blada, nos nieco zaostrzony z śladami tabaki, oko bez wyrazu, bródka podcięta, siwiejąca, takiż wąs mocno podstrzyżony, brózdy na czole i obliczu, niedopałek zagasły cygara w ustach, ustrojony w kożuch węgierski po kolana, na nogach krajczane papucze, na głowie czapka wydrzana, okrągła z włosem spłowiałym, białawym. Twarz na pozór kamiennej martwoty, ale pod tą powłoką przebija się myśl i jakiś demoniczny wyraz, który każe wnosić, że w tej niepoczesnej figurce tkwi treść zagadkowa. Spróbujmy ją odgadnąć, a nie trudna to dla nas rzecz, bośmy z tym myśliwym żyli i obcowali przez lat wiele, patrzyli na jego działanie, zagłębili się w treść jego ducha, podglądnęli jego utajone nawet myśli. Może łaskawy czytelnik niecierpliwie już pragnie ją poznać, więc chętnie mu przedstawiamy pana Ernesta Schauera i zapewniamy że warto z nim zawrzeć bliższą znajomość. Urodzony w Saksonii, w młodym jeszcze wieku przybył do Polski i odtąd aż do późnego wieku, bo umarł blisko ośmdziesięcioletni z początkiem roku 1887, przebywał w niej, dorywcze tylko czyniąc wycieczki do swej ukochanej ojczyzny, której trzeba to przyznać, wiernym był aż do przesady synem. Prócz puszczy litewskiej, wszędzie prawie w Polsce polował, był też myśliwym wybornym. Znał Polskę i Polaków, od których zawsze doznawał szczególnej względności bo wiadomo, iż my cudzoziemców nad miarę cenić umiemy. Doznawał też istotnych dobrodziejstw, których uznać nie umiał, owszem dla swych dobroczyńców okazywał się nieprzyjaznym. Mimo przeszło półwiekowego pobytu w Polsce, był możemy to stanowczo wyrzec, jawnie jej nieprzychylnym. Uważał siebie jako apostoła misyi cywilizacyjnej, jakoby w azyatyckiej puszczy moralnej, nie uznawał cnót i zalet naszych narodowych, ignorował dążenia nasze i istotny postęp w dziedzinie nauki i wiedzy. Biegle dosyć czytał po polsku, ale do końca życia mówił tym językiem błędnie, koszlawo, bo lekceważąc go nigdy nie zadał sobie trudu wyuczenia się go umiejętnie i nabycia wymowy nie rażącej. Z szyderstwem zawsze odzywał się o literaturze polskiej i o naszych znakomitościach naukowych, z spotęgowaną żółcią, jeżeli one działały na jego polu naukowem. A był to człowiek rozległej wiedzy przyrodniczej, z wrodzonym zmysłem badawczym a przytem dosyć wszechstronnie, lubo powierzchownie tylko wykształcony. Około rodzącego się Muzeum im. Dieduszyckich położył istotne i niemałe zasługi, bądźto jako preparator wyborny i nauczyciel tej sztuki, bądź jako skrzętny zbieracz różnorodnych przedmiotów muzealnych, z całym zasobem nauki i wiedzy. Gdy to Muzeum z czasem przybrało kształty imponujące naukowej powagi i wielce doniosłego dla kraju pożytku, ochłódł dla niego zupełnie i wcale się niem nie interesował. Może jedynie dla Hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego i jego rodziny czuł istotną przychylność i życzliwość, jemu bowiem zawdzięczał spokojny byt, wolną od troski starość i śmierć.

Sztywny, zamurowany w sobie, obcy światu, który go otaczał, nie przyniósł krajowi, w którym całe niemal życie spędził, prawie żadnego pożytku.

Badania swoje przyrodnicze skrzętnie spisywał w księdze — pamiętniczej, której nieraz urywki wysyłał do niemieckich czasopism, literaturze zaś polskiej niczem się nie przysłużył. Kiedy zaczęto wydawać „Łowca“, redaktor rozpisywał szeroko listy zapraszające do współpracownictwa, wezwał też i pana Schauera, który mu ustnie odpowiedział dosłownie: „*Mein Notizenbuch ist voll von äusserst interessanten Jagdepisoden und Erfahrungen, aber nicht für den Lowiec*“.

Wskutek usilnych nalegań przysłał wreszcie szykanę szyderczą na myśliwstwo i myśliwych naszych, która naturalnie umieszczoną być w takiej formie nie mogła. Ponieważ z redaktorem łączył go zawsze dobry stosunek przeto tę niechęć jego odnieść należy jedynie do sprawy krajowej, której popierać nie chciał. Duma narodowa i intellektualna czyniła go obcym i niechętnym naszemu krajowi. Może ze stanowiska subjektywnego miał słuszność, zwłaszcza że często spotykał się z szczerą antypatyą ku zapędom cywilizatorskim swoich współrodaków, ale ile ta duma czyniła ujmy jego charakterowi, łatwo odgadnąć. Jako myśliwy powiedzieliśmy już wyżej, był niepospolitym z tego względu, że łączył wprawę i doświadczenie z nauką i wiedzą, ale jak swoją afiszowaną narodowością, tak też w myśliwstwie, był nam obcym. Brawury, rzutności rycerskiej nie było w nim ani śladu, system i metoda to hasło niemieckiego narodu, a więc i jego; wszystko „nach der Regel“. Dobre to niezaprzeczenie, ale nie podnoszące ducha, którego niemcy niegdyś zakuwali w ciasne formułki filozoficzne, a dziś uzbroili pikelhaubami i Krupowemi działami. Czas pokaże, o ile to trwałe! Strojąc się w szatę powagi naukowej i skończonej doskonałości, obawiał się straszliwie narazić je na jaką szczerbę, w wynurzeniach przeto słownych był skąpym i lakonicznym, a zawsze sentencyonalnym. „Ich fehle nie“, to była jego dewiza tak w słowie, jakoteż w czynie, mówił więc zawsze jakby czytał z książki, a strzelał tylko na pewne, po chłopsku. Gdy mu zarzucano, że zwierzynę na strzał wychodzącą przepuszczał, srożył się i nic nie odpowiadał, a kiedy zdarzyło mu się haniebne pudło i srodze mu zewsząd niem dojeżdżauo, rumienił swe blade lice i wybuchał: „Ich bin kein lateinischer Papst“. Nawiasem dodać należy, że był protestantem, czyli raczej ateuszem, bo żadnej religii nie uznawał i z każdej szydził.

Do rady zawsze nie tęgi, trzymał się w rezerwie, a choć tam coś bąknął, to ostatecznie kończyło się: „Wie Sie wollen“. Byle strzelba była czysta i dobrze nabita „Jagdrequisiten“ w porządku, faworyt wyżeł Troll zdrów, „verfluchtes Rheuma“ nie dokuczało, to już był szczęśliwy i zadowolony.

Całą zaletą jego, że był zamknięty w sobie, więc cichy i spokojny, nikomu w drogę nie wchodził, a jednak mimo tego nie miał przyjaciół, bo trudno było dobrać się do wnętrza jego duszy.

Szerzej pisaliśmy o Schauerze, bo to dosyć znana była w kraju postać, a przytem prawdziwie typowa i wyjątkowa.

Wreszcie nader wdzięczny przedstawia nam się w albumie obraz. Jak w wspaniałym eposie naszej literatury

„Panu Tadeuszu“ ustęp grającego na rogu myśliwskim Wojskiego, przywołuje do duszy prawdziwego myśliwego cały raj ziemskich rozkoszy; tak koroną albumu akwarel Franciszka Tepy jest postać kilka razy odtwarzana, widocznie z całym zachwytem i miłością artystyczną dla niezmiernie typowego i istotnie malowniczego jej znaczenia.

Przedstawił ją artysta w pozie grającego na rogu myśliwskim, a grał ów myśliwy tak czysto, dźwięcznie i donośnie, że jak niegdyś Wojskiego, tak i jego grze towarzyszył chór obudzonego entuzjazmu. Twarz pełna, gładka, z wąsem tylko dosyć sutym, wydęta wskutek wysilenia płuc, ogorzała, z wyrazem zahartowanej męskości, oko krwią nabiegłe. Strój tworzą, kożuszek krótki, węgierski z sutemi naszewkami, buty wyżej kolan sięgające, na głowie, czapka wydrzana. Na ramieniu zawieszona strzelba, przez plecy przewieszona torba wydęta rekwizytami myśliwskimi, obok niej dobrze wypchany kapczuch pęcherzowy, z drugiej strony potężnych rozmiarów ma nierka, a w kieszeni utkwiła nieodstępna towarzyszka, fajka z krótkim wysterczającym z niej cybuchem. Opis ten żadną nie pociąga nadzwyczajnością i słusznie mógłby czytelnik zarzucić mi przesadę w podnoszeniu bohatera mego opowiadania do wysokości, jakiej dostąpić nie zasługuje. Musimy przeto poznać się z nim bliżej, aby postać w albumie akwarel jaśniejszem światłem oblaną wznieść do wysokości artystycznego znaczenia, jak to uczynił Tepa, aby usprawiedliwić ogólną sympatyę myśliwych koła Poturzyckiego, jaką ją darzono. Dok. nast.

Dlaczego nie może się w Galicyi wschodniej rozwinąć chów bażantów?

Chów bażantów w zachodniej Europie tak się w czasach obecnych rozpowszechnił, że niema prawie zakątka, w którymby go nie było. W Galicyi zaledwie jest kilka miejscowości, gdzie ptaki te są chowane. Gdy w Czechach właściciele paruset morgowej posiadłości mają setki bażantów w swoich miniaturowych zagajnikach, u nas dopiero właściciel kilku tysięcy morgów obszaru, odważa się na założenie bażantarni. Z pojęciem bażantarni u nas wiąże się nieodzowny warunek posiadania magnackiej fortuny, całego zastępu mundurowanej służby leśnej i innych tym podobnych wielkopańskich akcesoryów.

Obywatelowi na jednej wiosce, posiadającemu kilkaset morgów pól, łąk i lasów, nawet się nie śni, aby mógł w swym majątku zaprowadzić chów bażantów. Rzecz tę uważa za luksus i bałby się może narazić na drwiny i docinki sąsiadów. Przysłowie mówi według „stawu grobla“ hołdując tej zasadzie mamy pełno grobli, chociaż stawów dawno nie ma. Właściciele średnich posiadłości w Czechach nie li tylko dla przyjemności zajmują się chowem bażantów, ciągną oni z tego i zyski, które może nie są zbyt wielkie, ale ziarnko do ziarnka składa się na to, aby dochody z każdego źródła podniosły zysk z całego majątku. Przypatrzmy się bliżej, czy chów bażantów wymaga znacznych wkładów i czy warunki naszego klimatu nadają się do chowu.

Chów bażantów nie wymaga żadnych znacznych wkładów, są one małe i dostępne dla każdego zamożniejszego właściciela większej posiadłości. Bażant dotychczas uważany za ozdobę parków u właścicieli magnackiej fortuny i za luksusową zabawkę, żywi się tak jak i inne kuraki jemu pokrewne, wszystkiem co znajdzie na ziemi, osobnego wykwintnego menu podawanego w wyszukanej formie, nie potrzebuje. Nie piją szampana, zadowalając się wodą źródlaną a nawet z kałuży. Kwestya więc pożywienia nie może być kwestyą kosztów chowu. Gdy śniegi nie są zbyt wielkie, z łatwością znajduje bażant na polach i w lesie karmę dla siebie. Przez lato, aż do późnej jesieni ma wszędzie obfity pokarm i obywa się bezeń. Tylko w zimie, potrzeba mu posypać od czasu do czasu trochę ziarna, podłożyć buraków lub innej jarzyny. Tyle tylko troszczy się dbały gospodarz myśliwy, o kuropatwy, zasilając je w zimowej porze karmą. W miejscach podawania karmy dla bażantów potrzebne są poddasza, aby uchronić karmę od deszczu i śniegu a bażanty żerujące od jastrzębi. Koszta takich budynków nie są zbyt wielkie, nie przenoszą bowiem 30 kor. wraz z postawieniem i użytym materyałem. Mając parę takich poddaszy w stosownych miejscach poustawianych, mamy już całą gotową bażantarnię, trzeba się tylko zaopatrzyć w odpowiednią ilość bażantów, co znów nie jest dziś ani tak kosztownem ani trudnem. Sprowadziwszy z początkiem marca 12 kur i trzy koguty, umieszczamy je w jednej z tych szop, przeznaczonych do dawania karmy, którą wpierw prowizorycznie zabezpieczamy łatami, aby bażanty wyjść nie mogły. W tem zamknięciu trzyma się je 8 dni, dając im karmę i wodę. Wnętrze szopy, pokrytej słomianym dachem, zapełnia się świerkami lub sośniną, aby bażanty w górę wzbijać się nie mogły i aby miały na czem nocować. Tylną stronę szopy stanowią łatwo wysuwane dwie tarcice, które po 8 dniach, nocną porą nad ranem, po cichu wyjmujemy, aby bażanty mogły wyjść same, nie płoszone. W dzień po wyjściu bażantów, odbijamy prowizorycznie założone łaty i cała sprawa skończona. Przez czas, zanim się w polu zazieleni, trzeba od czasu do czasu posypać trochę karmy, aby bażanty przyzwyczaiły się do miejsca. Bażanty rozpatrzywszy się po miejscowości a nie znajdując jeszcze dostatecznej karmy, wracają pod poddasze, a tu zastawszy karmę przyzwyczajają się do regularnego nawiedzania szopy. Szopek takich trzeba jednak mieć trzy lub cztery w stosownych rozmieszczeniach, bo gdy bażanty żerujące, spłoszy lis, lub inny jaki szkodnik, nie prędko wracają w to samo miejsce. Nie zamierzam tu opisywać szczegółowo chowu bażantów, chciałem tylko w krótkości zaznaczyć, że sprawa chowu nie jest tak trudną i kosztowną. Ciekawi szczegółów o chowie bażantów znajdą pod dostatkiem dzieł, czeskich lub niemieckich z drobiazgowością sprawę tę traktujących. Tu jeszcze raz nadmieniam, że sprawa chowu bażantów nie jest tak trudną i że zupełnie można się obyć bez kosztownego utrzymywania osobnych bażantarników. Mając straż leśną i leśniczego, chętnego i inteligentnego człowieka, można obyć się w zupełności bez specyalisty. Gdy chów bażantów zamierzamy prowadzić na wielką skalę, licząc na export jaj i żywych ptaków, musimy mieć do tego specyalnie obznajomionych ludzi. Warunki klimatyczne nie są u nas tak bardzo złe, by z tego powodu chów bażantów musiał być zaniechany. Ptaki te znoszą najcięższe mrozy, chodzą po głębokich śniegach i jeżeli mają podawaną w czasie zimy karme, przezimowują na wolności doskonale.

Wobec tego, cośmy dotychczas o bażantach napisali, zdawało by się, że nic już nie stoi na przeszkodzie zaprowadzeniu u nas w większych majątkach bażantarni i że wszystko pójdzie jak po maśle. Tak jednak niestety nie jest. Jest jedna wielka, prawie na razie nieprzezwyciężona przeszkoda, która nawet najwięcej chętnym tej sprawie staje murem i nie pozwala na działalność, nie koniecznie li tylko w tej sprawie. Tą trudną do przezwyciężenia, dla jednostki przeszkodą, jest brak u nas kultury. Bażant bowiem jest par excellence ptakiem wysokiej kultury. Chociaż jest on bardzo dzikim i mimo setek wieków zależności od człowieka, nie dał się nigdy i nigdzie przyswoić, jest jednak mimo to ptakiem wymagającym w nowych dlań warunkach wysokiej w koło siebie kultury. W ojczyźnie swej, Indyach, żyje dziko, przeniesiony w odmienny klimat przystosowuje się do niego z łatwością pod warunkiem, jeżeli w nowej siedzibie jego, kultura stanęła tak wysoko, iż opiekuńcze jej skrzydła ochraniać go mogą od niekorzystnych wpływów, jakie go tam zewsząd otaczają.

W kraju, gdzie wczesną wiosną, gromady wyrostków wiejskich, zamiast uczyć się w szkole, pędzą pojedynczo o chłodzie i głodzie nędzne bydlęta na pastwisko po miedzach, rowach i zagajnikach, wlokąc za sobą w dodatku wygłodzone psiska, w kraju, gdzie własność cudza, nie ma żadnego poszanowania, gdzie czego ukraść nie można, lub co nie przedstawia żadnego pożytku dla złodzieja, niszczy się, aby tylko zniszczyć, bażant z pewnością się nie utrzyma. Gdyby jeszcze można liczyć na współudział wszelkich warstw inteligencyi, z którą się wieś styka, na poparcie przez nią działania podjętego dla podniesienia kultury, możeby można z czasem zwalczyć ogólną ciemnotę, ale i na tem się zawodzimy. Kultura bowiem a inteligencya, to dwa pojęcia odrębne. Ten brak kultury odczuwać się u nas daje we wszystkich warstwach społecznych. Brak ten starają się ludzie myślący zastąpić tworzeniem nieprzeliczonej ilości ustaw, przepisów i ograniczeń. Mamy tego całe stosy. Po każdej sesyi sejmowej nowe ustawy rosną jak grzyby po deszczu. Opisane są już wszelkie stworzenia, zwierzęta czworonożne, ptaki, ryby, muszki, motyle, chwasty, osty, pasorzyty, których nie wolno zabijać lub które niszczyć trzeba przymusowo.

Brak jednak chęci ze strony ogółu i brak środków przymusowych, powoduje to, że ustawy nigdy nie wchodzą w życie, że zostają na papierze. Ogólna ciemnota nie pozwala, by najlepsze ustawy mogły być z pożytkiem zastosowane.

Weźmy naprzykład ustawę łowiecką. Czy ustawą tą ochronioną została choć jedna ptaszyna od dzikich instynktów niszczenia wszystkiego, co się tylko da zniszczyć, przez wiejską ludność naszego kraju. Czy kto był kiedy karany u nas za wybieranie i niszczenie gniazd małych ptaszków, za wybicie zalęgłych jaj przepiórki lub kuropatwy. Wyrostków sąd za przekroczenia nie karze, wójt ukarać nie chce albo i zgoła nie może.

Ustawy dla podniesienia kultury w kraju tworzyć wtedy potrzeba, gdy naród jest już na tyle uświadomiony i oświecony, że czuje ich potrzebę i wypływające z przestrzegania i poszanowania ustaw korzyści ocenić potrafi. Służą one wtedy na to, aby wyjątkowe, nie liczne osobniki wykraczające przeciw nim pociągnąć było można do odpowiedzialności. Gdy ogół jednak nie jest na tyle oświecony i na przyjęcie ustawy nie przygotowany, to daremne będą wysiłki ustawodawców, ustawa przez nich wydana nie przyniesie żadnego pożytku, przeciwnie może przynieść szkodę. Ustawy nie wykonywane, wpływają demoralizująco na społeczeństwo, uczą lekceważenia i nieposzanowania wszelkich przepisów i rozporządzeń władzy.

Bażanty mają wielu nieprzyjaciół czworonożnych i skrzydlatych, to też zaprowadzając chów bażantów w Łuce w majątku JWP. A. Jaegermanna, objawiałem poważne obawy, czy teren jest należycie przygotowany i czy liczba szkodników, jakie w okolicach naddniestrzańskich się znajdują, pozwoli oczekiwać pomyślnych rezultatów, szczególniej wielka ilość jastrzębi gołębiarzy, tych wilków skrzydlatych budziła poważne obawy. Za radą doświadczonego hodowcy bażantów JWP. de Rudno Rudzińskiego z Osieka, sprowadziłem z Heunau żelazka do łapania jastrzębi i umieściłem je w polu na palach. Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania. Przez rok na trzy żelazka, które nie łatwo fungowały, gdyż nastąpiła dłuższa przerwa wskutek kradzieży ich, złapało się jastrzębi gołębiarzy 23 sztuk, sokołów wędrownych 5 sztuk, orłów 2 sztuk, kań i błotniaków 16 sztuk, sowa długoogoniasta 1, wrona 1. Koszt jednego żelazka 1 marka 60 fen. Dobrze mówi niemiecki wierszyk:

Kein Heger, kein Jäger,
Ohne List kein Erleger,
Mit Schlauheit zu fangen,
Sei des Waidmanns Verlangen.

Dziwnem doprawdy jest, że w Galicyi, gdzie tylu ludzi oddaje się z całym zapałem myśliwstwu, tak mało rozpowszechnione są żelazka do łapania szkodników, dziesiątkujących pożyteczną zwierzynę. Znam bażantarnie znacznym nakładem utrzymywane we Wschodniej Galicyi, gdzie nie było ani jednego żelazka do łapania jastrzębi. Jedna łapka siatkowa z gołębiem, stała w środku lasu, gdzie była bażantarnia, w której prócz sów, nic się więcej nie łapało. Na polu dokoła bażantarni nie stało ani jedno żelazko na jastrzębie. Wprawdzie rozpowszechnieniu żelazek stoi na przeszkodzie, brak poszanowania cudzej własności ze strony naszego ludu, ale nie słyszałem i nie znam nigdzie miejscowości w kraju, aby ktokolwiek usiłował żelazka zaprowadzić, może by przecież udało się przyzwyczaić nasz lud do tego, aby rzecz tak pożyteczna była poszanowana. Każdy chłop wie przecież, że jastrząb łapie tak dobrze kuropatwy i bażanty jak i chłopskie kury i gołębie.

Niski jednak stan kultury nie pozwala mu na razie, rzeczy cudzej i bez dozoru na polu zostawionej nie uszkodzić, lub nie ukraść. Trzeba jednak nie zrażać się, a wytrwałe i gorliwe usiłowania jednostek, w celu podniesienia i uchrony zwierzostanu odniosą kiedyś zwycięstwo nad ciemnotą ludu. Jeżeli nie będzie w tym kierunku ze strony inteligentnej warstwy ludności usiłowań i inicyatywy, to samo się nie zrobi. Żelazka na jastrzębie, powinny stać na polach w każdym majątku, którego właściciel interesuje się nie tylko pszenicą i ziemniakami, lecz także kuropatwami i przepiórkami, które w nich się lęgną. Jeżeli sam nie będzie o sprowadzeniu żelazek pamiętać, wśród zawału zajęć gospodarskich, niech mu o tem przypomina jego Pani, której pierzasta podwórzowa trzoda, będzie jej za to wdzięczną, bo i jej żelazka chronić będą od skrzydlatych rabusiów. Stan zwierzyny pożytecznej podniesie się szybko w takim majątku do tych rozmiarów, jakie zagranicą widzimy. Nie wiem, czy od 30 lat, kiedy wziąłem po raz pierwszy strzelbę do ręki, zabiłem więcej jak 10 jastrzębi, chociaż nigdy nie przeoczyłem żadnej do tego sposobności i zawsze strzelbę mam pod ręką. Na trzy żelazka przez rok złapałem 23 sztuk samych gołębiarzy prócz innych szkodników.

Tam gdzie straż leśna jest zorganizowaną, gorąco polecam zaprowadzenie żelazek.

Ustawione w około lasu w krótkim czasie wyniszczą z całej okolicy jastrzębie. Straż pełniąc swoją służbę w lesie, może z łatwością pilnować żelazek.

Ze sprowadzonych bażantów w roku zeszłym część większa przezimowała na wolności mimo dość ostrej tegorocznej zimy, brak przychowku tłómaczą nadzwyczajną tegoroczną posuchą, wskutek której musiały młode bażanty wyginąć, gdyż kropli wody nigdzie w okolicy nie było, a nawet rosa w tem posusznem lecie nie wytwarzała się zupełnie. Do Dniestru za daleko było dla bażantów a jeżeli tam usiłowały się dostać, to na odkrytych brzegach musiały wpaść w szpony drapieżców. Na zakończenie podaję rezultat polowań z całego sezonu myśliwskiego 1904/5. Ubito zwierzyny łownej: kozłów 9 sztuk, zajęcy 13, dzików 3, kuropatw 17, przepiórek 3, chróściela 1, kaczek 8 sztuk.

Szkodników: lisów 19, kun 2, psów 18, kotów 12, wiewiórkę 1, żbika 1, (dwa żbiki ubito w sąsiedztwie), orłów 2, jastrzębi gołębiarzy 23, sokołów 5, sów 1, kań i błotniaków 26, wron 15, srok 42. Stan zwierzyny, prócz sarn, bardzo zły, szczególniej brak zajęcy. Z tego powodu tylko na jednem polowaniu do nich strzelano. Lisów najwyżej 1 lub 2 zostało w kniei. Jastrzębie prawie zupełnie wyniszczone. Jest nadzieja, że na rok przyszły będzie znacznie lepiej.

Łuka, dnia 15. marca 1905.

Leon Starkiewicz.

Pociski o płaszczu papierowym.

(Papierführungsgeschosse).

Pocisk ołowiany z płaszczem papierowym nie jest nowością. Dawniej wszystkie armie używały go a dziś jeszcze używa się papierowego płaszcza przy expresowych nabojach angielskich. Około roku 1888. przeszedłszy do kal. 8 mm. zaprowadzono płaszcze z twardego metalu.

W ślad za wojskowością zaczęli myśliwi i fabrykanci broni myśliwskiej zastosowywać broń małokalibrową o twardym płaszczu do celów myśliwskich. Praktyka wnet okazała, że pocisk o płaszczu z twardego metalu nie nadaje się do celów myśliwskich, to też zaczęto pocisk ten w rozmaite sposoby przekształcać, i tak: przez częściowe zdjęcie płaszcza u głowy pocisku, przez nacinanie płaszcza, lub wiercenie expansy w pełnym płaszczu.

Z początku małokalibrowe pociski płaszczykowe spotkały się, jak każda nowość, z zawziętą krytyką i oporem w szerszych kołach myśliwskich, ale wnet zalety nowej broni okazały się tak znaczne, że pocisk małokalibrowy, częściowo kryty płaszczem stalowym zawładnął w końcu w zachodniej Europie i Ameryce niepodzielnie prawie. Expressy 450 i 500 utrzymały się stosunkowo najwięcej u nas, na Węgrzech i w Rosyi, ale i tu małe kalibry coraz więcej zwolenników zyskują. Małokalibrowe pociski płaszczykowe byłyby już dawno nie miały przeciwników, gdyby nie trudności techniczne w zastosowaniu ich do broni łamanej, co jednakże nie stanowi treści niniejszego artykułu — to też temat ten osobno omówić zamierzam.

Podczas gdy wszystkie armie przyjęły broń małokalibrową z pociskiem, otoczonym płaszczem z twardego metalu, jedna tylko Szwajcarya nie zupełnie się do tego ruchu przyłączyła. Wprawdzie i tu wprowadzono mały kaliber, ale zamiast płaszcza stalowego — ma pocisk szwajcarski płaszcz papierowy i tylko czapeczkę stalową, która pokrywa $^1/_3$ przednią część pocisku i nie służy wcale do prowadzenia pocisku w gwintach, gdyż gwinty chwytają ją tylko w długości 2 mm.

Przyczyna wyodrębnienia się Szwajcaryi w tym kierunku jest następującą: System obrony państwa w Szwajcarji jest tego rodzaju, że broń jest rozdaną już podczas pokoju w celu ćwiczenia się ludności męskiej a amunicję nabywać można po cenie bajecznie niskiej (około 5 hal. za nabój) ale tylko Szwajcarom. Do wywożenia tej amunicyi potrzeba specyalnego pozwolenia rządu i znacznej dopłaty.

Otóż broń w przechowaniu prywatnem nie zawsze w należytem znajdywałaby się stanie a w czasie naznaczonej kontroli rządowej czyszczonoby ją na gwałt środkami niedozwolonymi (Glaspapier) i wnet rozszerzyłby się znacznie kaliber i gwinty pościerałyby się, co przy twardym płaszczu wnet by precyzyę broni zmniejszyło. Pocisk ołowiany, chociaż z przymieszką 1 prc. antymonu jest na tyle ściśliwy, że wypełnia wszystkie niedokładności w kalibrowaniu i precyzya na tem nie traci.

To jest główna przyczyna utrzymania aliażowych pocisków, a przytem i znaczna ich taniość.

Prócz pocisków ze stalowemi czapeczkami wyrabiają również pociski bez tych czapek, które pod względem chyżości lotu i precyzyi niczem się od wojskowych nie różnią a w praktyce myśliwskiej znakomite dały rezultaty.

Zwycięstwa odnoszone przez szwajcarskich strzelców tą bronią na międzynarodowych popisach w strzelaniu, zwróciły ogólną uwagę i wywołały ogromny popyt na nią.

Całą zaletę tej znakomitej broni stanowi nader szczęśliwa kombinacya odpowiedniej konstrukcyi zwoju gwintów z nieprześcignionym dotychczas prochem i pociskiem ołowianym z 1% przymieszką antymonu i płaszczem papierowym.

Bliższe daty są następujące: Kaliber 7·75 cm. długość przyspieszonego skrętu gwintów 27 cm.*) ładunek prochu 1.95 gr. bezdymnego łuseczkowego pr.**) — pocisk aliażowy 1% antymonu***) wagi 13.85 gr., 29 cm. długi — do $^2/_3$ pokryty płaszczykiem z chińskiego papieru; ciśnienie gazów 2·600 atmosfer, chyżość początkowa 6·20 m.

Proch szwajcarski jest jedynym dotychczas bezdymnym, nadającym się do pocisków aliażowych i jak widzimy z dat powyżej przytoczonych, przy małem stosunkowo ciśnieniu gazów daje pociskowi ogromną chyżość i jest nieporównanie równy w strzałach.

Amunicya szwajcarska ma następujące wybitne zalety:

1. Przedewszystkiem lufy po strzale nie rdzewieją tak, jak po innych prochach bezdymnych. Nie było tak jednakże od samego początku a nawet przy zaprowadzaniu tej amunicji bardzo się na rdzewienie skarzono. Sfery rządowe zajęły się natychmiast przedmiotem skarg i wnet udało się usunąć rdzewienie przez użycie innych spłonek (kapsli).

2. Płaszcz papierowy wyciera osad prochowy,[1] podczas gdy gładka powierzchnia pocisków o twardym płaszczu po osadzie się ześlizguje i wciska go we wszelkie pory.

3. Rozumie się, że odpada tu również osad niklowy, który wespół z osadem prochowym powoduje, że lufy zużywają się bardziej przez czyszczenie niżeli strzelaniem.

*) Trzy gwinty płaskie i szerokie.

**) Niektóre źródła podają wagę prochu na 2·35 gr. lecz nie są pewne. Proch wypełnia $^3/_4$ łuski.

***) Pocisk ma przekrój dokładnie 8 mm. ku tyłowi zwężony, by go można łatwiej włożyć do łuski.

4. Tolerancya w kalibrze nie jest ujętą w tak szczupłe granice jak przy pociskach o twardym płaszczu. Niedokładności kalibrowania, powstałe przez osadzanie się rdzy i intenzywne czyszczenie usuwa się przez fryszowanie luf, przyczem celność strzałów wcale się nie zmniejsza, gdyż łatwa ścisliwość pocisków sprawia, iż zgniecione naporem gazów najdokładniej gwinty wypełniają.

5. Uszkodzenia płaszcza papierowego nie mają tak bardzo ważnego wpływu na precyzyę strzału jak z początku mniemano, i łatwo się uszkodzenia uniknie nosząc naboje w odpowiednich futerałaah, a nie po kieszeniach. Zapuszczanie papieru tłuszczem (waseliną i t. p.) podnosi jego twardość. Spotykałem się u naszych myśliwych, którzy mają drylingi z pociskami aliażowymi ze skargą, że przy wyjmowaniu niewystrzelonych patronów, często pociski zostają w lufie. Otóż unika się tego przez naciśnienie t. zw. „Einstichzange“.

Wobec wielkiego popytu na szwajcarskie patrony bez czapeczki, zakazał rząd najsurowiej sprzedaży tychże za granicą i obecnie można otrzymać tylko oryginalne patrony wojskowe. Mają one jednak dla myśliwego tę niedogodność, że trzebaby spiłować stalowe czapeczki aż do rdzenia ołowianego, nadto używać ich można tylko do sztućców zastosowanych do łusek bez brzeżka (wandlos), a w razie przesypania do innej łuski, występuje znów kwestya rdzewienia.

Wszystkie te niedogodności spowodowały już w r. 1900 fabrykantów i balistyków niemieckich do sporządzenia bezdymnych nabojów z pociskami aliażowymi i płaszczem papierowym w celu dorównania w tym kierunku Szwajcarom. Pociski niemieckie prześcignęły szwajcarskie, ale proch nie dorównywa ani w przybliżeniu. Według twierdzenia p. Eilersa ma być proch „Rottweiler“ jeszcze najodpowiedniejszym, ale zawsze wada w tem się kryje, że ilość prochu „Rottweiler“ dająca pociskowi chyżość i celność równą szwajcarskiemu, daje równocześnie znacznie wyższe ciśnienie gazów i nie posiada takiej równości w spalaniu się.

O działaniu pocisków aliażowych na zwierzynę pisałem już w Nr. 17. „Łowca“ 1901. „O broni kulowej“ i artykule „To i owo o broni“ 1904 więc się nad tem rozwodzić nie myślę, pozwolę sobie jednakże przytoczyć zdanie balistyków i praktycznych myśliwych, oparte na długoletnich doświadczeniach, że przy równej wadze pocisku i bezd. prochu, działanie pocisku aliażowego na zwierzynę znacznie jest korzystniejszem od działania pocisków o twardym płaszczu.

Płaszcz papierowy daje możność strzelania pociskami aliażowymi z luf o silnym skręcie gwintów (27 cm.) i użycia najsilniejszych ładunków prochu bezdymnego.

Jeżeliby ktokolwiek chciał do swych celów używać prochu szwajcarskiego, to zwracam uwagę, że $^1/_3$ lub $^1/_4$ łuski musi pozostać wolną i między proch a pocisk nie można dawać żadnej przytyczki, bo toby ciśnienie gazów znacznie zwiększyło.

P. Konrad Eilers podaje, że 1·75 gr. prochu szwajcarskiego i pocisk aliażowy o płaszczu papierowym wagi 13 — 14 gr., dadzą się wybornie używać z drylingów, 8 mm. i 9 mm., specyalnie mocno zbudowanych, ostrzelanych na 2·3 — 2·4 gr. bezd. Rottweilera ale skręt gwintów musi być 27 cm. i należy zachować powyżej podane ostrożności. Również 1 $^1/_2$ gr. pr. szwajcarskiego nadaje się do expressów broni łamanej, ostrzelanej na 2 gr. Rottweilera.

Lwów, 6 lutego 1905. *M. R.*

C. k. Starostwo w Gródku nadesłało nam przytoczony poniżej wykaz kłusowników. Nie pierwszy to już raz mamy dowody, że władze w tamtejszym powiecie nad łowiectwem należycie czuwają i kłusownictwo energicznie tłumią. Oby tak być mogło i w innych powiatach naszego kraju!

L. 504/C/3 Gródek 29. kwietnia 1905.

Policya łowiecka.

Do

galicyjskiego Towarzystwa myśliwskiego

we Lwowie.

W myśl istniejących przepisów przesyłam w załączeniu wykaz karanych i podejrzanych kłusowników w tutejszym powiecie za rok 1904.

do l. 504/3 C

WYKAZ

kłusowników powiatu Gródeckiego

za rok 1904.

Liczba porządkowa	Imię i nazwisko kłusownika	Miejsce zamieszkania	karany	podejrzany	UWAGA
105	Wasyl Fedorowicz	Dobrostany	1	—	
106	Pyłyp Czich	Wroców	1	—	
107	Edward Petraszek	Gródek	1	—	
108	Antoni Miśko	Mszana	1	—	
109	Piotr Balzer	Gródek	1	—	
110	Karol Lokczewski	Lwów, droga Wulecka 120	1	—	
111	Hryńko Bałda	Obroszyn	1	—	
112	Mikieta Dumas	Wiszenka	1	—	
113	Wasyl Procajło	Majdan	1	—	
114	Antoni Kuźma	Bartatów	1	—	
115	Henryk Marno	Doliniany	1	—	
116	Michał Łopuszański	Wielkopole	1	—	
117	Józef Adaszyński	Kamienobród	1	—	
118	Władysław Piciński	Białogóra	1	—	
119	Jan Gross	Burgthal	1	—	
120	Henryk Przyjemski	Łozina	1	—	
121	Jan Czerwinka	Dąbrowica	—	1	
122	Fedko Fedorowicz	Kamienobród	1	—	
123	Piotr Kusznier	Bartatów	—	1	
124	Bernard Sąsiada	Stawczany	1	—	
125	Mikołaj Suwliński	"	—	1	
126	Jan Bublik	Lubień wielki	—	1	
127	Wasyl Dudok	Kosowiec	—	1	
128	Filip Günther	Lubień wielki	—	1	
129	Stefan Trusz	Kosowiec	1	—	
130	Wasyl Worobiec	Lubień wielki	1	—	
131	Piotr Ryński	"	1	—	
132	Jan Kowal	Bär	1	—	
133	Filip Polucha	Janów	—	1	
134	Jędrzej Szczerba	Porzecze jan.	—	1	
135	Piotr Serwas	Wielkopole	—	1	
136	Paweł Kaczor	Porzecze jan.	—	1	
137	Piotr Steć	Wiszenka	1	—	
138	Kazimierz Szturma	Gródek	1	—	bez karty myśliwsk.
139	Wasyl Składan	Wiszenka	1	—	
140	Mikołaj Chawałko	"	1	—	
141	Piotr Lech	"	1	—	
142	Ołeksa Mysak	"	1	—	
143	Michał Lewko	"	1	—	
144	Kiryło Bohański	"	1	—	
145	Kość Parasiuk	Majdan	1	—	

C. k. Starosta:

Semler.

Korespondencye.

Peczeniżyn, 9. marca 1905.

Przy końcu stycznia rb. odbyło się polowanie w Spasie, gdzie spodziewano się zająca, lisa, rogacza i dzika.

Gdy panowie myśliwi postawali na przeznaczonych stanowiskach, nagonka ruszyła i zamiast spodziewanego rogacza lub lisa — jako zwykle pierwszych — wyszedł na jednego z myśliwych najniespodziewaniej na 20 kroków ryś. Zoczywszy myśliwego stanął i począł się przypatrywać swemu vis à vis, przedsiębiorącemu dziwną manipulacyę.

Ten pan myśliwy zobaczył wprzód zwierza, aniżeli zwierz jego i — jak to później sam opowiadał — przypomniał sobie, że taki drapieżnik zaraz skacze człowiekowi na kark i oczywiście zagrysie, udusi, zeżre, to też by wedle możności ochronić się przed nim, pierwszą myślą myśliwego było podciągnięcie kołnierza od futerka do góry — celem osłonięcia szyi — i szczelnego zapięcia na wszystkie guziki futerka, która to procedura zawsze nieco czasu potrzebuje.

Ryś przypatrzywszy się tej operacyi i widząc że tu dobranie się do skóry myśliwego nieco więcej trudu by go kosztowało, zwrócił w bok i wyszedł na drugiego myśliwego uzbrojonego w trzylufek.

Ten myśliwy znowu zobaczywszy galicyjskiego tygrysa, z wielką odwagą wziął go na cel, lecz, czy to był jakiś zaczarowany ryś, czy też mróz unieruchomił palec, dość że strzelec mierzył i mierzył ale kurek nie chciał się ruszyć a rysio w pięknych powolnych lansadach zniknął w zarostach po drugiej stronie.

Zaledwie jednak ten zwierz ulotnił się, wychodzi na trzeciego myśliwego inny ryś, którego odważny nemrod prowadził na muszce tak długo, aż tenże oddalił się na przyzwoitą odległość i mniej więcej na pewno można było rachować, że się nie zechce wrócić i dopiero wtenczas wygarnął z obu lufek za nim, co miało ten efekt, że ryś w swoich powolnych skokach nic nie zmienił a nawet nie obrócił się, by jeszcze raz zobaczyć tak odważnego przeciwnika.

Po strzale myśliwy nie czekając końca miotu, poszedł oglądać jak tam śróty przeszły i czy w ogóle doszły, gdy w pośrodku drogi wypada z lasu trzeci ryś i defiluje kilka kroków przed nim; myśliwy zaś nie mając się za co skryć ani o co oprzeć, vi majore zmuszony jest nieruchomie stać na miejscu i przypatrywać się tej defiladzie, aż litościwy las przyjął zwierza niebezpiecznego w swoje zarośla, poczem dopiero ochłonąwszy, zmuszony był czyścić strzelbę, która w niewiadomy sposób znalazła się na ziemi w śniegu.

No i na tem najpiękniejszy pierwszy miot się skończył, który mógł dać cudowny i rzadki rozkład — gdyby te rysie nie były takie straszne i krwiożercze!

O drugich miotach niema już co wspominać.

Martyniec.

W Kłodnie, 8-go kwietnia 1905.

30-go marca br. widziałem na ciągu pierwszą słonkę. Dotychczas ciąg bardzo słaby, najwięcej dwie słonki widziano.

Cietrzewie zaczęły tok przegrywką po drzewach. Zimno i niepogoda — to i umilkły. Bardzo dużo młodych zajączków zmarzło. Skutki lekkich, bezśnieżnych i mało mroźnych zim a tem samem przedwczesnej parkotni. W lutym były już młode. Ptactwa błotnego i wodnego bardzo mało, ale też i bagna i moczary prawie że suche.

Kuropatwy, które dobrze przezimowały w parkach, wszędzie się spotyka. Na oziminach przygotowane są tu ze słomy krążki na gniazda, żeby jak najmniej gnieździły się po koniczach, łąkach i w zbożu jarem, przed wylęgiem koszonych.

Drapieżników mało. Wiosennego ciągu jastrzębi, tak jakby nie było.

Władysław Wiśniowski.
delegat żółkiewski.

Lwów, 6. maja 1905.

Przed tygodniem wróciłem z pierwszej w życiu wyprawy na głuszce.

Lat dwadzieścia temu polowanie na najwyższą naszą zwierzynę było dostępne tylko nielicznym wybranym.

Wersya o zabitym przez kogoś jeleniu lub głuszcu obiegała szerokie koła znajomych a zdobyte wieńce były powodem zazdrości i uchodziły za nader rzadką zdobycz. O pieśni koguta z mokrych lasów Litwy i Polesia opowiadał wierszem Bartels, lub podchwytywał nieznane dla ogółu myśliwych dźwięki barwnem piórem ś. p. Leopold hr. Starzeński. I rwała się dusza do tych wrażeń, marzyło się o takich łowach z myślą, że to jeden więcej zabytek minionych czasów, ale niedostępny i niepowrotny.

Ubiegłych lat dwadzieścia sprowadziło jednak zdumiewającą pod tym względem zmianę.

Jelenie zdające się ginąć i coraz bardziej rzednąć są dziś zwierzyną stałą i liczną nie tylko gór ale szerokim pasem prawie wszystkich lasów podgórskich. Głuszec, ten wspaniały ptak myśliwski o którym się myślało, że łabędzie wywodzi pienia, dziś jak przed wielu laty, w licznem Towarzystwie współzawodników odprawia wiosenne gody. I stało się tak, że już coraz mniej myśliwych, którzyby nie słyszeli potężnego ryku jelenia, a tok głuszców nie jest już także wyprawą po złote runo ale wycieczką myśliwską, wcale wygodną, a zajmującą zaledwie parę dni czasu i z reguły pomyślnym skutkiem uwieńczoną.

Wyruszyliśmy w tym roku w trzech w góry, wycieczka nasza powiodła się nadzwyczajnie, bo w dwóch rankach zabiliśmy pięć głuszców a mogliśmy zabić o wiele więcej, gdybyśmy byli strzelali do wszystkich kogutów, jakie mieliśmy na strzał i jakieśmy widzieli. Szukaliśmy jednak wrażeń myśliwskich i nie chodziło nam o zrobienie „rozkładu".

Jako nowicyusz na toku głuszców, doznałem prawdziwej emocyi na widok pierwszego zapadającego w moich oczach koguta. Obserwowałem go przez lornetę leżąc na śniegu przez dobrą godzinę, na strzał było jednak za daleko; niestety uległem podszeptom gajowego i dałem się namówić na podchodzenie, gdy zmierzch dobry zapadł, a las się uciszył. Rezultat był fatalny, bo łamiąc się po pas i wyżej w śniegu odtajałym przy słońcu, a jeszcze niedość stwardniałym pod wieczór, głuszca spłoszyliśmy i wróciliśmy z długim nosem do koliby, bo w ten sposób na rano, nie mieliśmy pewnego koguta. Towarzysz mój słyszał daleko zapadającego głuszca, który jednak zerwał się znowu; on także nie bardzo wierzył w powodzenie następnego rana.

Spacer po ciemku w okolicy wypatrzonego wczoraj tokowiska, pozostał rano bez rezultatu i nie usłyszeliśmy upragnionego kłapania. Już niebo od wschodu poczęło się rumienić, gdy ujrzałem kroczącego majestatycznie po śniegu

głuszca z rozpostartym ogonem, a opuszczonemi skrzydłami, równocześnie odezwało się dokoła gdakanie kur a na sąsiedni świerk zapadł z łopotem drugi kogut. Strzeliłem śrutem, a po strzale głuszec łamiąc swym ciężarem suche gałęzie spadł na ziemię.

W chwilę później usłyszałem strzał mego towarzysza; pokazało się, że i on nie miał tokującego na drzewie głuszca, natomiast przyszły mu piechotą dwa koguty z których jeden widocznie zmykał przed drugim.

Po strzale głuszec przepadł, zostały na miejscu strzału tylko pióra i ślady śrutów na śniegu — znaleźliśmy go po mozolnych poszukiwaniach dopiero w południe po drugiej stronie parowu, nad którym biegł w chwili strzału, a który ostatnim wysiłkiem przeleciał.

Następnego ranka, po karkołomnym marszu przy latarce na sąsiedni szczyt, usłyszałem pierwszego na drzewie tokującego głuszca. Odbyłem więc debiut w podskakiwaniu po stromej zboczy w dół, w kilkumetrowej grubości śniegu, który trzeba było umyślnie załamywać, aby się na nogach utrzymać.

Niestety już pod samą jodłą, gdyśmy stojąc wypatrywali głuszca między gałęziami, załamał się śnieg pod towarzyszącym mi gajowym i głuszec, który w tej chwili nie grał, znikł jak kamfora. Z wielką biedą wygramoliliśmy się na szczyt, gdzie pod uschłą jodłą były widoczne ślady tokowiska. Szczęście i tym razem mi dopisało, bo ledwieśmy stanęli na górze, posłyszałem łopot skrzydeł a zrobiwszy krok naprzód ujrzałem siedzącego na jednej z bliskich jodeł głuszcza. Po strzale spadł na ziemię, poderwał się jednak i dopiero drugim strzałem, gdy ciągnął między jodłami, udało mi się go dobić.

Trzeci nasz towarzysz polował samotnie o kilka szczytów od nas — pierwszy ranek nie dopisał mu zupełnie, zato drugiego ranka zabił dwa koguty, z tych jednego kulą, a oprócz tego jeszcze dwa widział. Po tym ranku drugim w kilka godzin byliśmy na dole a wieczór we Lwowie.

Głuszce, jak jelenie znacznie się rozmnożyły i to może jest powodem, że w ogóle bardzo mało myśliwych na głuszce poluje. Mając do wyboru tok i rykowisko, wszyscy na ostatnie czas i ochotę rezerwują, bo niema wątpliwości, że urokom i wzruszeniom rykowiska, żadne inne polowanie a więc i tok głuszców dorównać nie może. Przytem nie dla wszystkich ponętnem jest grzebać się w kilkumetrowych śniegach w górę, spać w otwartej kolibie przy silnym mrozie, że to jednak zdrowo, najlepszym dowodem to, że straciłem w dwóch dniach na głuszcach katar, który mnie całą zimę nie opuszczał.

Jelenie dużo ucierpiały przy tegorocznej, zwłaszcza w górach twardej zimie. Schodziły, aż do wsi w dół i wcale przed ludźmi nie uciekały — znaleziono kilka sztuk nieżywych. Widziałem teraz jelenia z obrośniętym wieńcem, szóstaka — na jesień będzie czternastakiem lub wyżej, bo młodzież jelenia dopiero pałki nosi w tej chwili. Odprowadziłem go wzrokiem póki nie zniknął i pożegnałem nadziei pełnem „do widzenia we wrześniu“.

Zarząd lasowy schwytał na żelazka i struł w ciągu zimy trzy rysie i pięć wilków. Niedźwiedzie wyszły już z gawry, to też wszelkie zatrute padliny już dawno przedtem popalone. Chłopi szukając zrzuconych rogów z końcem marca trafili na gawrę niedźdwiedzią — niedźwiedzica widocznie młoda, uciekła pozostawiając w gawrze dwa niedźwiadki około czterotygodniowe, które chłopi zabrali, a następnie twierdząc, że je kupili na węgierskiej stronie, sprzedali leśniczemu. Sztuka się jednak wykryła.

Obecnie niedźwiadki przebywają na leśnictwie, gdzie ze wszystkimi są w dobrej zgodzie, z dużym psem legawym bawią się doskonale, boją się tylko jamnika, który na żartach się nie zna i chwyta z tyłu za kudły. Przypatrywaliśmy się im z prawdziwą przyjemnością.

Gdy śnieg zginie a niedźwiadki podrosną, zostaną wypuszczone w pobliżu rodzinnej gawry i może odzyskają wyrodną matkę, która je tak haniebnie porzuciła. *W. S.*



KRONIKA.

Mieszaniec bażanta z pentarką. U pana Antoniego Skrzyńskiego w Żurawnie schwytano ptaka, który do kur swojskich w pobliskiej bażantarni na podwórze dla pożywienia przylatywał. Według wszystkich danych jak n. p. wobec tego, że pan Skrzyński w swej bażantarni próbował na dziko wychowywać pentarki, jak też ze względu na budowę i upierzenie ptaka (widzieliśmy go żywego) zdaje się być pewnem, że mamy do czynienia z mieszańcem bażanta i pentarki.

Oczekujemy teraz łaskawie nam obiecanej fotografii od pana Skrzyńskiego (którą odbijemy w Łowcu), jak również jeszcze kilka z jego strony wyjaśnień, poczem dokładnie opiszemy tego niesłychanie oryginalnie opierzonego i zbudowanego ptaka, który, jeżeliby się nasze przypuszczenia co do jego pochodzenia sprawdziły, byłby zdaje się unikatem a dla badacza przyrodnika-niesłychanie ciekawem zjawiskiem.

Cietrzew Młokosiewicza. *(Lyrurus Młokosiewitchi)*. Pan Jan Sztolcman opisuje w Nr. 9. Łowca polskiego z b. roku niedawno odkryty przez naszego rodaka gatunek cietrzewia, zamieszkujący alpejskie regiony Kaukazu. „Cietrzew ten“, pisze znakomity nasz ornitolog, jest znacznie od naszego mniejszy i odznacza się przedewszystkiem całkowicie czarnem, słabo metalicznie połyskującem upierzeniem. Nawet podogonie jest czarne, a tylko w pachach znajduje się pęczek piór białych a upierzenie skoku jest czarne. Ogon jest także zupełnie różny od ogona naszego cietrzewia, gdyż składa się z piór zagiętych na końcu ku dołowi a nie na boki.

Ważną cechą różniącą cietrzewia kaukazkiego od europejskiego są korale, które u naszego składają się z całej seryi brodawkowatych wyrostków, gdy u kaukazkiego składają się z obnażonej, dość gładkiej, czerwonej przestrzeni ponad okiem, obrzeżonej od góry pojedyńczym płatkiem z postrzępionym końcem. Kura różni się też znakomicie od kury cietrzewia europejskiego. Brak przedewszystkiem białego lustra w skrzydle a całkowite ubarwienie jest kombinacyą daleko drobniejszej pstrocizny czarnej i rdzawo-płowej“.

Pierwsze egzemplarze wyż opisanego gatunku przysłał wypchane w r. 1875 nadleśniczy lasów rządowych na

Kaukazie pan Ludwik Młokosiewicz, Polak, na ręce ś. p. Taczanowskiego. Te zostały przez niego uznane jako nowy gatunek cietrzewi a w „Proceedingach" londyńskiego towarzystwa zoologicznego pod nazwą Tetrao (Lyrurus Młokosiewitchi) na cześć odkrywcy, zostały opisane.

Pytania i odpowiedzi.

Łukawica niżna, p. Stryj 20. kwietnia 1905.

Szanowna Redakcyo!

Korzystając z tego, że otworzoną została w „Łowcu" nowa szpalta p. t. „Pytania i odpowiedzi" ośmielam się prosić o odpowiedź na pytanie postawione na załączonym tu planie A.*) Zdaje mi się, że funduszowi regulacyjnemu przysługiwać będzie prawo polowania, o ile ja rozumiem ustawę. Nie jest to sporadyczny wypadek ten tu na planie A. Nad naszemi podgórskiemi rzekami zajdzie wszędzie ta smutna dla łowiectwa nieobliczalna okoliczność. Sprawą tą powinien się zająć Wydział Gal. Tow. Łowieckiego i ustawę odpowiednio zmienić, bo czyż to słusznie by właściciel wąskiego (w niektórych miejscach na kilka metrów szerokiego pasa gruntu) biegnącego przez kilka gmin katastralnych miał na tym pasie wynoszącym zwykle wtedy zwyż 115 hektarów, prawo samoistnego polowania a to nawet i wtedy, gdy ten pas przedstawia się tak jak na planie B.

Z prawdziwym szacunkiem
Włodzimierz Barański.
delegat stryjski.

Delegat Stryjski pan Włodzimierz Barański poruszył następującą nader aktualną sprawę:

W skutek regulacyi rzek wywłaszcza kraj względnie rząd właścicieli nadbrzeżnych gruntów celem przekopania nowego koryta dla uregulowania biegu rzeki, dawne osuszyć się mające koryta, odsypiska i t. p. przechodzą na własność i intabulowane są na rzecz funduszu regulacyi rzek.

W ten sposób wzdłuż całego biegu rzek zregulowanych powstanie wązka we wielu miejscach ledwie kilkumetrowej szerokości smuga gruntów, powstała z dawnych koryt, odsypisk i t. d. ciągnąca się nieprzerwanie na milowych przestrzeniach, po jednym lub po drugim brzegu rzeki, jednak zawsze co najwyżej tą rzeką względnie nowem jej korytem tylko oddzielona.

Przestrzenie tak powstałe będą miały znacznie więcej jak po 115 hektarów nieprzerwanej (w myśl ustawy łowieckiej) przestrzeni a tem samem powstaje pytanie i zachodzi obawa, że z przestrzeni tych, mogą być potworzone samodzielne okręgi polowania, mające wprawdzie wymagany ustawą obszar, nie mające jednak z punktu widzenia kultury łowieckiej, żadnej racyi istnienia.

Wykonywanie samodzielnego prawa polowania na takich przestrzeniach wobec niepewności, kto polowanie wykonywać będzie, mogłoby przyległym okręgom polowania wyrządzić nieobliczalne straty.

Wydział gal. Towarzystwa łowieckiego wdzięczny jest Szanownemu Delegatowi za poruszenie tej sprawy, przyczem wywiązując się z otrzymanego polecenia mam zaszczyt wypowiedzieć następujące zapatrywanie.

W myśl §. 3 ust. łowieckiej przysługuje samodzielne prawo polowania posiadaczowi nieprzerwanej przestrzeni gruntów wynoszącej conajmniej 115 hektarów. Drogi, koleje żelazne, rzeki, potoki, kanały, wody stojące i wyspy na wodach, przerzynające grunta nie uważają się za przerwy obszaru, jeżeli się można dostać z jednej części kompleksu do drugiej, nieprzechodząc przez cudzą posiadłość.

Smuga gruntów ciągnąca się w linii dawnych osuszonych koryt nieprzerwanie, przerzucająca się tylko z jednego brzegu nowego koryta na drugi a więc tylko tem korytem przerywana, posiada wymogi ustawowe samodzielnego polowania i z przestrzeni takich, o ile będą miały ponad 15 hektarów obszaru, mogą być tworzone samodzielne okręgi polowania.

Uprawnionym będzie posiadacz tych przestrzeni t. j. Fundusz regulacyjny, przyczem niepodobna naturalnie przewidzieć, komu fundusz ten wykonywanie prawa polowania powierzy.

Nie ulega wątpliwości, że fakt ten może w praktyce spowodować deprecyacyą przyległych samodzielnych i gminnych polowań i wyrządzić nieobliczalne szkody.

Ustawa łowiecka nie przewidziała zupełnie podobnej ewentualności, uzupełnienie ustawy z bardzo wielu względów jest trudne, a wobec tego można złemu w tym wypadku zaradzić tylko drogą administracyjną.

Wydział Towarzystwa łowieckiego, ile razy w ostatnich latach zwracał się do c. k. Namiestnictwa w sprawach dotyczących kultury łowieckiej, znajdywał zawsze życzliwe poparcie, miejmy nadzieję, że poparcie takie nie będzie nam odmówione także i w tej sprawie. Chodzi o rzecz nie wielką. Samodzielny okrąg polowania może być tylko wówczas utworzony, jeżeli posiadacz, w terminie edyktalnym w §. 6. ustawy łowieckiej określonym roszczenie swoje zgłosi.

Sprawa byłaby rozwiązaną, gdyby c. k. Namiestnictwo stosowne polecenie, gdzie należy wysłało — jeżeli nikt nie zażąda utworzenia samodzielnego okręgu, to nie będzie także ujemnych skutków dzisiejszych braków ustawy. Drugi sposób byłby możliwy do wydedukowania już wprost z ustawy.

Przedewszystkiem wszyscy interesowani, a więc sąsiedzi przyszłego okręgu polowania mają w myśl §. 7. ust. łow. prawo podnoszenia zarzutów przeciw sposobowi tworzenia okręgów. §. 8. i następne dopuszcza w interesie kultury łowieckiej cały szereg wyjątków od zasad ogólnych. Po należytem pouczeniu c. k. Starostw ze strony c. k. Namiestnictwa mogą istniejące przepisy bez kolizyi z ustawą być interpretowane w ten sposób, że wąziutka wstęga gruntu ciągnąca się milami, a szeroka na kilka, czy kilkadziesiąt metrów nie nadaje się absolutnie do prowadzenia samodzielnej gospodarki łowieckiej, a tem samem nie ma z punktu widzenia ustawy łowieckiej potrzebnych warunków do samodzielnej egzystencyi.

Po wysłuchaniu zarzutów interesowanych mogą starostwa w tym wypadku odmówić przyznania samodzielnego prawa polowania i wszystkie odnośne parcele, lub też pewne smugi gruntów przydzielić do sąsiednich polowań gminnych lub też polowań samodzielnych. We wszyst-

*) Planów z powodu trudności technicznych niezałączamy, zresztą każdy czytelnik i bez nich zrozumie, o co chodzi.

kich tych wypadkach rozstrzygać będzie swobodne uznanie a dodajmy także dobra wola Władz administracyjnych.

Tę dobrą wolę należy sobie zapewnić drogą petycyi i memoryałów wnoszonych przez interesowanych, a Wydział Towarzystwa dołoży ze swej strony starań, aby tę ważną dla kultury łowieckiej sprawę, w sposób racyonalny załatwić.

Dr. Wład. Sołowij.

Zapytanie.

Wyrokiem c. k. Sądu w Nowym Sączu z dnia 23-go lutego 1905 Nr. 737/23 zasądzony został leśny dworski za zabicie przy gościńcu psa rzekomej wartości 100 koron za zbrodnię z § 85 ust. kar. (złośliwe uszkodzenie cudzej własności wartości nad 50 kor.) na trzy tygodnie więzienia. Zażalenie nieważności wniesione, nie zostało dotąd załatwione. Wyrok stwierdza, że pies szedł ze swoim właścicielem gościńcem, a gdy właściciel wstąpił do karczmy, pies odszedł gościńcem około 300 kroków dalej i w odległości 30 kroków od najbliższych domów mieszkalnych, w ogóle między domami, położył się na mostku przy gościńcu czekając widocznie na swego pana. Nadjeżdżający gościńcem leśny dworski zabił tego psa. Czy powołany wyżej wyrok słuszny i czy w danym wypadku zachodzi czyn karygodny z ustawy karnej, czy też tylko przekroczenie ustawy łowieckiej, podlegające kompetencyi władzy politycznej?

Odpowiedź.

Według § 43 ust. łowiec. wolno uprawnionemu do polowania lub jego straży łowieckiej zabijać włóczące się psy i koty po polach i lasach, lecz nie bliżej jak 300 metrów od domu mieszkalnego.

Wykonywanie policyi łowieckiej w powyższym kierunku dopuszczalnem jest tylko na terytoryum polowania, nigdy jednak na gościńcu publicznym, łączącym różne miejscowości, lub tem mniej w obrębie pewnej miejscowości. Pies leżący na mostku przy gościńcu nie jest psem włóczącym się w pojęciu ustawy, choć pana przy nim nie ma, a gdyby się nawet włóczył, nie może być zabijanym w pobliżu domu mieszkalnego. Zachodzi w tym wypadku jaskrawe przekroczenie ustawy łowieckiej, a nadto czyn karygodny z ustawy karnej, gdyż o wykonywaniu policyi łowieckiej § 43 ust. łow. w obrębie miejscowości przy domach mieszkalnych i na publicznym gościńcu mowy być nie może. Motywa wyroku przez sąd naprowadzone, a między innymi takie, że tylko pies gończy może robić szkodę w zwierzostanie, a nie pies innej rasy, są rzecz prosta błędne, bo zasada prawna a względnie „ratio legis“ § 43 ust. łow. nie polega w tem, że pies rzeczywiście szkodę wyrządził, ale w tem, że wałęsając się wyrządzić ją może, zresztą trzebaby także koty z równą racyą podzielić na rasy szkodliwe dla łowiectwa i nie szkodliwe i według tego ścieśniać lub naciągać § 43 ust. łow. Strażnik łowiecki nie był w tym wypadku w wykonywaniu policyi łowieckiej, a tem samem nie władza polityczna w myśl § 72 ust. łow. ale sądy są kompetentne do rozstrzygnięcia sprawy.

Dr. Władysław Sołowij.



Sprawy Towarzystwa.

Posiedzenie Wydziału z dnia 23. maja 1905.

Przewodniczy Prezes Stanisław Hr. Stadnicki. Obecni, Wiceprezes p. Seweryn Krogulski: Członkowie pp. Stanisław Matkowski, Edward Münter, Antoni Goralczyk, Dr. Stanisław Miziewicz, Maryan Hamerski, Stanisław Piegłowski, Tadeusz Klusik — Orzechowski i Dr. Władysław Sołowij. PP. Juliusz Hr. Bielski (młd.) Teofil Żurowski i Jan Czeżowski usprawiedliwiają swą nieobecność.

Odczytany protokół ostatniego posiedzenia przyjęto do wiadomości bez dyskusyi. Wiceprezes p. Krogulski zdaje sprawę z czynności biura oznajmiając, że wszystkie sprawy uchwalone na ostatniem posiedzeniu Wydziału zostały przez biuro w zupełności załatwione. Przedstawia dalej stan kasy, który jest zadowalniający.

Stan zaległości czynnych zmiejsza się, biuro ściąga zaległości dawne i wkładki za r. 1905 energicznie. W końcu wiceprezes p. Krogulski czyni wniosek na uchwalenie kredytu na urządzenie biura i wstawienie potrzebnej na ten cel kwoty do preliminarza na rok 1905, co też Wydział uchwala. Dr. Sołowij przedstawia ułożony przez siebie statut dla zawiązać się mającego klubu, hodowli i tresury psów myśliwskich w naszym kraju. Nad tym statutem wywiązuje się obszerna dyskusya. W rezultacie uchwalono, ażeby ostatecznego załatwienia tej kwestyi dokonała osobna komisya w skład której wybrano PP. Stanisława Matkowskiego jako przewodniczącego, oraz pp. Dr. Stanisława Miziewicza, Jana Czeżowskiego referenta Dr. Władysława Sołowija. Rezultat obrad komisyi ogłoszony będzie w Łowcu. Następnie referuje wiceprezes p. Krogulski podania właścicieli prawa polowania, przedłożone przez c. k. Namiestnictwo lub dotyczące c. k. Starostwa o odstrzał łań i siut. Wydział uchwala przedłożyć pomienionym władzom wniosek na zezwolenie odstrzelenia w terminach ograniczonych zarządom dóbr 1. W Bolanowicach 20 siut i 5 łań. 2. W Nisku 60 starych i jałowych siut. 3. W dobrach tuszowskich 30 jałowych siuta, odmówiono zezwolenia skrócenia czasu ochrony jeleni. 4. W Bojanowie prolongowano dawniej uchwalone zezwolenie na odstrzał 50 siut i 20 łań. Wniosek obszaru dworskiego w Przeczyscy pow. Pilzno, by w gminach Dęborzynie i Zawadce zamknąć na dwa lata prawo polowania, uchwalono zgodnie z opiniami delegatów.

Termin tegorocznego zjazdu oznaczono na dzień 30. czerwca.

Komitet urządzający premiowe strzelanie zostaje ten sam, tylko uchwalono uprosić Exc. Prezydenta Korytowskiego, by zechciał łaskawie przyjąć przewodnictwo w Komitecie.

P. Goralczyk zdaje sprawę z rewizyi ksiąg i przedstawia zamknięcie rachunków za rok 1904. Wydział uchwala przedłożyć je W. Zgromadzeniu z wnioskiem komisyi szkontrującej na udzielenie Wydziałowi absolutoryum. Na tem zakończono obrady.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Regestra gospodarcze układu K. Madeyskiego (wydanie 5-te) W. i K. Cybulskiego, oraz wszelkie w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzące druki, poleca

SEYFARTH & DYDYŃSKI we Lwowie, przy placu MARYACKIM.

Wyżły czystej rasy Griffon (pieski po K. 50, suczki po K. 40) sprzeda z końcem marca Zarząd dóbr Ożydów.

Galicyjska Bażantarnia w dobrach **Sauka** ad Krzeszowice (koło Krakowa) **sprzedaje** żywe, zdrawe **bażanty,** prawdziwe mongolskie, krzyżowane, angielskie, królewskie, versikolory itd., najlepsze do hodowli, bo w tutejszym klimacie wyhodowane. Jaja do nasadzania po najtańszej cenie.

Żywe kuropatwy, Bażanty czeskie łowne, angielskie, obrożne królewskie, srebrne, złote, mongolskie i versicolor. Tinamous, kury jedwabiste, amerykańskie dzikie kury lęgowe i ich **100.000 jaj lęgowych** z gwarancyą 80% płodności, sprzedaje najtaniej **F. Horaček,** dostawca zwierzyny. **Martinitz** przy Starkenbach w Czechach.

Wyżeł roczny, rasy niemieckiej ostrowłosy (Stichelhaar) wysokiej krwi, kasztanowaty nietresowany i niezepsuty, doskonały odważny pływak; również suka takiej samej rasy i maści w drugim polu ogromnie karna znakomita matka, jest do sprzedania M. Wojciechowski Czernichów pod Krakowem.

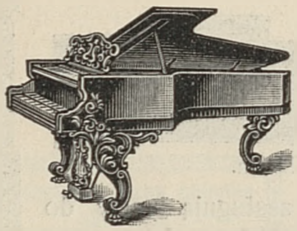
Jubiler

JAN JARZYNA

poleca **wyroby złote i srebrne.**

WYBÓR ZNACZNY. — CENY UMIARKOWANE.

Lwów, hotel Europejski, plac Maryacki l. 4.



Skład i Wypożyczalnia

Fortepianów i Pianin

B. Połonieckiego, Lwów

(obok Księgarni Polskiej przy ulicy Akademickiej 2).

Sprzedaż na dogodnych warunkach.

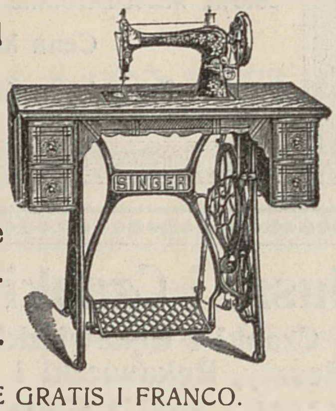
Maszyny do szycia i haftu

SINGERA

najpoprawniejszej konstrukcyi, najdokładniej uregulowane.

Na raty po 8 kor. miesięcznie lub za gotówkę 10 % taniej.

Nauka szycia i haftu bezpłatna.



CENNIKI NA KAŻDE ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.

Proszę o łaskawe zlecenia

z poważaniem

Singera Maszyny do szycia i haftu.

Władysław Kukawski

przedtem JAN LAURUK

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

Lwów, Pasaż Mikolascha.

MAGAZYN

Schayerów

we Lwowie, ulica Akademicka 5.

(naprzeciw hotelu George'a)

poleca na każdy sezon w wielkim wyborze

NOWOŚCI z KONFEKCYI dla DAM

Materye wełniane i jedwabne

na suknie i okrycia.

Chustki angielskie himalaya, pledy, bluzki, halki i t. p.

Płótna i stołowa bielizna

z pierwszorzędnych fabryk.

Kompletne wyprawy ślubne

sukień i bielizny.

Fabryka wózków dla dzieci



wyrobów koszykarskich i bambusowych, poleca swe wyroby

taniej jak wszędzie.

Olbrzymi wybór!

Zabawki dla dzieci

wyrób krajowy.

A. KONIEWICZ

Lwów, ul. Batorego 12.

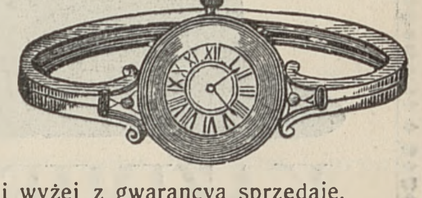
CENNIKI GRATIS I FRANCO.

JÓZEF KOMOROWSKI

ZEGARMISTRZ

Lwów, Pasaż Mikolascha.

Poleca zegarki tylko w najlepszych wyrobach genewskich. Zegary pendułowe francuskie, paryskie z bronzu, marmuru, z kandelabrami, ozdobne w najnowszych fasonach.



Budziki od 3 złr. i wyżej z gwarancyą sprzedaję.

Wszelkie naprawy przyjmuję, choćby najtrudniejsze, wykonując z całą umiejętnością, jako specyalista zegarmistrz.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**